

Muzeum Regionalne w Szczecinku

**SZCZECINECKIE ZAPISKI
HISTORYCZNE**

NUMER SPECJALNY

Szczecinek 2011

Redaguje zespół:

Jerzy Dudź (redaktor), Anna Dymna,
Jadwiga Kowalczyk-Kontowska

Fotografie pochodzą ze zbiorów rodzinnych Autorów.

Nakład 150 egz.

Adres Redakcji:

ul. Szkolna 1, 78-400 Szczecinek, tel. 94 374 09 77
e-mail: szczecinekmuzyka@pro.onet.pl

Druk i skład:

Tempoprint Szczecinek
Tel./fax: 94 374 41 80

ISBN 978-83-928500-1-4

Wstęp

Muzeum Regionalne w Szczecinku w latach 2005 i 2006 ogłosiło dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych z terenu naszego powiatu konkurs „Skąd mój Ród”. Jego celem było zainteresowanie młodzieży historią własnej rodziny, a także historią miejscowości z której pochodzą. Konkurs był dwuetapowy. W pierwszym zaprezentowano pisemne prace dotyczące dziejów własnej rodziny. Najlepsze zostały dopuszczone do drugiego etapu, w którym autorzy w możliwie najbardziej atrakcyjny sposób przedstawili swoje prace, wzbogacając je o dodatkowe elementy, których nie można było zawrzeć w formie pisemnej.

Odbyły się dwie edycje konkursu. Werdykt Komisji Konkursowej w pierwszej edycji w 2005 roku był następujący:

- I miejsce – **Kamil Borkowski** z I klasy Technikum Hodowli Koni w Zespole Szkół im. Oskara Lange w Białym Borze, opiekun mgr Danuta Wiśniewska,
- II miejsce – **Paweł Borowski** z Zespół Szkół Agroekonomicznych w Świątkach [obecnie Zespół Szkół nr 6 im. St. Staszica w Szczecinku], opiekun mgr Jacek Bindas,
- III go miejsca nie przyznano,
- Wyróżniono prace **Agaty Płatosz** z klasy I b Liceum Ogólnokształcącego im. Ks. Elżbiety w Szczecinku – opiekun mgr Elżbieta Woźniak, oraz Katarzyny Marcinek z II klasy Zespołu Szkół Agroekonomicznych im. St. Staszica w Świątkach, opiekun Jacek Bindas,

W drugiej edycji konkursu z 2006 roku Komisja Konkursowa nagrody rozdzieliła w następujący sposób:

- I miejsce – **Grzegorz Zawisłak**, uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół im. Oskara Lange w Białym Borze, opiekun mgr Danuta Wiśniewska,
- II miejsce – **Magdalena Lemczak**, uczennica II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół im. Oskara Lange w Białym Borze, opiekun mgr Danuta Wiśniewska,
- III miejsce – **Łukasz Chroński**, uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół im. Oskara Lange w Białym Borze, opiekun mgr Danuta Wiśniewska,

- Wyróżniono pracę **Eweliny Roman** uczennicy II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół im. Oskara Lange w Białym Borze, opiekun mgr Danuta Wiśniewska.

Zgodnie z wcześniejszą deklaracją w niniejszym zeszycie zamieszczono jedynie nagrodzone przez Jury prace zarówno z edycji konkursu w 2005 jak i 2006 roku, pomijając niestety te, które otrzymały wyróżnienie. Redakcja starała się możliwie najmniej ingerować w teksty autorów, ograniczając się tylko koniecznych zmian. Z części zdjęć w publikacji – głównie z powodów technicznych – także musieliśmy zrezygnować.

Konkurs z pewnością zainteresował uczniów historią własnych rodzin, co stanowi wartość samą w sobie i było jego głównym celem. W tym miejscu pragnę podziękować zarówno Uczniom za udział w Konkursie, jak też Opiekunom za niewątpliwą zachętę i merytoryczne wsparcie. Jednocześnie pragnę przeprosić wszystkich zainteresowanych za opóźnienie publikacji prac, które wynikało z trudności finansowych.

Jerzy Dudź
Dyrektor Muzeum Regionalnego
w Szczecinku

Kamil Borkowski – I nagroda 2005 rok

Jatynka k/Bobolic

Pragnę przedstawić pokrótce dzieje mojej rodziny. Ktoś może spytać: Po co? Komu to potrzebne? Przecież tamte czasy to tylko historia! Kiedyś też tak myślałam, ale dzięki tej pracy zrozumiałem, że człowiek powinien znać swoje korzenie. Szkoda, że tak mało młodych ludzi zna dzieje swoich przodków, że nie potrafią szanować wspomnień „staruchów” i uważają, że są oni już nikomu nieprzydatni. Poznałem, dzięki tej pracy, heroizm ludzi, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny. Szkoda, że moi rówieśnicy zapominają, że dzięki nim, my istniejemy. Wiem też, że nie zrobię nic, by nazwisko Borkowski okryło się złą sławą. Zbyt wielu moich przodków „pracowało”, bym ja z dumą je nosił.

Moja Babcia

Anna Borkowska urodziła się 13.12.1927 roku w Warszawie. Od urodzenia, wraz z rodzicami i dwiema starszymi siostrami, mieszkała na Żoliborzu (oficerskim), w domu z ogrodem.

Dziadek mojej Babci, mój prapradziadek był artystą malarzem. Specjalizował się w malarstwie sakralnym. Jego dziełami były, między innymi, obrazy w kościele Świętego Michała na ulicy Puławskiej – doszczętnie niestety spalonego w czasie działań wojennych. Jego syn, czyli wuj mojej Babci, również był malarzem, ale pejzażystą i portrecistą. W domu Babci znajdują się trzy obrazy ocalałe z pożogi wojennej, dwa pejzaże i portret mojego prapradziadka.



Babcia Anna Borkowska.

Prababcia urodziła się w Warszawie, a pradziadek w Jeziernie k/Białej Cerkwi na Ukrainie. Dzieciństwo spędzał w dobrach hrabiego Branickiego, gdzie ojciec pradziadka pracował jako (dziś nazywany) dyrektor techniczny w cukrowni. Po rewolucji w Rosji pradziadek przyjechał do Polski.

Ojciec Babci, czyli mój pradziadek był oficerem. Mama Babci, moja prababcia nie pracowała, zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Dzieciństwo Babci upływało bardzo przyjemnie, bez trosk, w atmosferze kochającej rodziny. Zawsze w domu był pies- przyjaciel, suczka z małymi szczeniaczkami, niekiedy kot, rybki a nawet żółw.

Najpierw Babcia uczęszczała do Szkoły Sióstr Zmartwychwstanek przy ulicy Krasińskiego. Była to taka mała rodzinna tradycja, gdyż jej siostry też uczyły się w tej szkole. Następny szczebel edukacji to Publiczna Szkoła Powszechna przy ulicy Felińskiego. Kierownikiem szkoły była pani Anna Kościołkiewicz (sic!)¹ - żona ówczesnego premiera. Wspomnienia ze szkoły powszechnej babcia ma jak najmilsze. Do dziś utrzymuje kontakty z kilkoma koleżankami. Najmilej wspominaną nauczycielką była pani Stanisława Tokarska, siostra żony późniejszego generała Stanisława Sosabowskiego – dowódcy Brygady Spadochronowej na Zachodzie.

Zarówno ze szkoły, jak i z domu babcia wyniosła poczucie patriotyzmu. Od dzieciństwa towarzyszyły jej opowieści o powstańczych bohaterach, jako kołysanki słyszała pieśni legionowe.

Ojciec babci, mój pradziadek walczył na frontach obu wojen światowych. Wujowie Babci również mieli poważny udział w walkach o niepodległość. Dwaj z nich walczyli w Legionach Polskich. Z tego też powodu w środowisku, w którym wychowywała się babcia, a szczególnie w jej domu rodzinnym, śmierć Józefa Piłsudskiego była autentyczną tragedią. Do dziś Babcia pamięta melodię pieśni, którą śpiewała cała Polska: „*To nieprawda, że Ciebie już nie ma...*”.

1 września 1939 roku przerwał beztroskie dzieciństwo Babci. Oblężenie Warszawy, bombardowanie Babcia przetrwała w swoim domu na Żoliborzu. W czasie okupacji niemieckiej szkoły ogólnokształcące zostały zamknięte. Niemcy pozwalali jedynie na nieliczne szkoły zawodowe. Chyba nigdy wcześniej młodzież nie garnęła się tak do nauki, jak właśnie w tym tragicznym dla Polski okresie. Uczono się na kompletach organizowanych konspiracyjnie przez profesorów gimnazjów i liceów. Babcia uczęszczała na komplety organizowane prywatnie, a maturę zdała zaraz po wojnie w 1946r. W czasie okupacji, będąc związana z grupą „Kampinos” Armii Krajowej, przeszła szkolenie

¹ Chodzi o Annę Kościolkowską, żonę premiera Mariana Zyndram-Kościolkowskiego, premiera RP w latach 1935-38.

konspiracyjne z zakresu wojskowości, łączności, pomocy medycznej. W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, nie mogąc dotrzeć do swojego oddziału, zgłosiła się do dowódcy Obwodu „Żywiciel” A.K. na Żoliborzu, pułkownika Niedzielskiego i została przydzielona jako łączniczka przy dowództwie. Otrzymała pseudonim „Trzynastka”. Obie siostry Babci również należały do Armii Krajowej i również brały udział w Powstaniu na Żoliborzu. Najstarsza, o pseudonimie „Jadwiga”, była łączniczką przy dowództwie. Druga siostra (pseudonim „Diana”) pracowała jako sanitariuszka w powstańczym szpitalu. Mąż „Jadwigi”, porucznik „Janusz”, zginął podczas natarcia oddziałów „Kampinosu” na lotnisko bielańskie w dniu 2 sierpnia 1944 roku.

Ogromną tragedią dla rodziny było aresztowanie przez Niemców ciotecznego brata Babci „Wita”. Był on torturowany przez gestapo i powieszony na ulicy Leszno w dniu 11 lutego 1944r. Dziś jest tam umieszczona tablica poświęcona wszystkim, którzy w tej egzekucji ponieśli śmierć. Ojciec tego brata dostał się do niewoli sowieckiej, był w Katyniu. Wraz z grupą 400 ludzi cudem ocalał. Gdy generał Anders tworzył wojsko polskie, zgłosił się i przeszedł cały szlak bojowy. Matka i siostra zamęczonego „Wita” oraz dziadkowie i inni członkowie rodziny, razem siedem osób, zostali wywiezieni przez Sowieców w głąb Związku Radzieckiego. Mój prapradziadek został zduszony w naładowanym do granic możliwości wagonie, w czasie transportu. Ciało, wraz z innymi trupami, zostało wyrzucone z wagonu. Tak jak wielu innych, do dziś nie ma on swojego miejsca wiecznego spoczynku. Praprababcia została skierowana w 1944 do Rodezji w Afryce, gdzie zmarła w tym samym roku. Cztery, spośród wywiezionych osób, dotarły do Anglii z generałem Andersem.

18 września 1944 roku został w znacznej części zburzony dom Babci na Żoliborzu. Dwa dni później zmarł mój pradziadek, którego pochowano w ogrodzie przy domu. Po wojnie został ekshumowany na cmentarz na Powązkach.

19 marca 1945 roku Babcia powróciła do Warszawy na gruzy domu rodzinnego. Jak tylko stało się to możliwe, podjęła naukę w jednym z pierwszych liceów ogólnokształcących na Żoliborzu. Równocześnie pracowała, aby utrzymać swoją matkę i chorą siostrę. Pierwszym miejscem pracy mojej Babci było biuro w Polskiej Agencji Prasowej „Polpres”. Ostatnim miejscem pracy, do emerytury, był Instytut Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej. Babcia zajmowała się opracowywaniem terminologii budowlanej i poradników naukowych z zakresu ergonomii.

W roku 1950 Babcia wstąpiła w związek małżeński z Henrykiem Borkowskim. W roku 1952 urodził się ich pierwszy syn – Andrzej, rok później

przyszedł na świat mój tata - Witold. Stryj Andrzej ma żonę i dwóch synów Pawła i Marcina.

Moja Babcia została odznaczona:

1. Warszawskim Krzyżem Powstańczym
2. Krzyżem Armii Krajowej

Rówieśnicy Babci z okresu jej młodości, czyli ówczesna młodzież, byli wspaniałymi ludźmi. W większości wychowani w duchu patriotyzmu, oddani Ojczyźnie, uwzględniający zasady moralne. Hasło: „*Bóg, honor, ojczyzna*” było dla nich drogowskazem! Pojęcie: uczciwości, solidności, prawości było rozumiane właściwie. Oni powinni być dla nas wzorcem.

Mój Dziadek



Herb Lichtjan.

Henryk Borkowski urodził się 7 marca 1923 roku w Radgoszczu, w majątku swoich dziadków – Henryki z domu Milberg herbu Lichtyan² i Józefa Łuniewskiego herbu Łukocz.

To rodzice matki mojego Dziadka. Majątek położony był na pograniczu dawnych województw łomżyńskiego i ostrołęckiego. Moja praprababcia była wnuczką generała Henryka Otto Milberga, który w młodości służył w armii Napoleona Bonapartego³. Rodzeństwo mojego Dziadka to siostra Wanda, plastyczka, oraz brat Jerzy, docent, inżynier, elektryk. Matka mojego Dziadka (jedna z pięciu córek Henryki i Józefa Łuniewskich) zmarła w 1949 roku po powrocie z obozu koncentracyj-

² Generał Milberg żył w latach 1785 – 1863.

³ W herbarzach częściej spotykana jest forma Lichtyan, w przeciwieństwie do Lichtman (patrz rysunek).

nego w Ravensbrück, dokąd była wywieziona podczas Powstania Warszawskiego.

Ojciec mojego dziadka walczył w obu wojnach światowych. W pierwszej służył w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego. Był czterokrotnie ranny. W latach trzydziestych, aż do stycznia 1939r. dyplomowany pułkownik Bolesław Borkowski dowodził 21. Warszawskim Pułkiem Piechoty „Dzieci Warszawy”, który stacjonował w Cytadeli Warszawskiej. Po nim dowództwo pułku przejął ówczesny płk Stanisław Sosabowski. W czasie drugiej wojny pradiadek był Głównym Kwatermistrem Armii Poznań. Wzięty do niewoli niemieckiej, przebywał w Oflagu XII. Tam dwukrotnie został ranny w czasie amerykańskiego na-

lotu bombowego, miał strzaskany łokieć i ranę głowy. Ręką już nigdy dobrze nie władał. Obóz wyzwolili Amerykanie w 1945 roku. Do kraju pradiadek wrócił w 1947, zmarł w 1949 roku. Posiadał wiele odznaczeń bojowych:

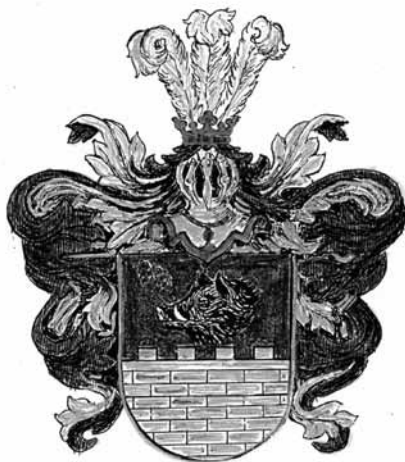
1. Order Virtuti Militari
2. Krzyż Walecznych
3. Złoty Krzyż Zasługi
4. Medal Pamiątkowy Za Wojnę 1918 – 1921
5. Medal 10-lecia Odzyskania Niepodległości
6. Krzyż Niepodległości

Mój Dziadek, wraz z rodzicami i rodzeństwem do wybuchu wojny mieszkał w pięknym mieszkaniu w Cytadeli Warszawskiej. Uczęszczał do gimnazjum im. Ks. Józefa Poniatowskiego – „Poniatówki” – na Żoliborzu przy ulicy Lisa Kuli. Dziadek był harcerzem w stopniu podharcmistra. W czasie okupacji uczęszczał na komplety gimnazjalne. Pracował jako wy-

W polu błękitnym lub czerwonym
mur srebrny z blankami, zza któ-

herb ŁUKOCZ

rego wyłania się głowa dzika czarna z dwoma kłosaми pszenicy w pysku.



W klejnocie nad hełmem w koronie trzy pióra strusie.

Herb Łukocz.

chowawca w „Naszym Domu” na Bielanach – domu dla sierot założonym przez Janusza Korczaka i Marynę Falską. Był żołnierzem Armii Krajowej



Dziadek Henryk Borkowski. Archiwum rodzinne.

– pseudonim „Beton”. W konspiracji ukończył kurs podchorążówki, po czym szkolił młodszych kolegów, wśród nich także wychowanków „Naszego Domu”. Podczas Powstania był w zgrupowaniu „Żaglowiec” – obwód „Żywiciel” na Żoliborzu. Zgrupowanie to było kontynuacją 21WPP „Dzieci Warszawy”, który został rozwiązany w 1939 roku.

1 sierpnia 1944 roku, w pierwszym dniu Powstania, Dziadek ze swoją drużyną zdobywał Fort Traugutta. 30 września 1944 roku, w ostatnim dniu Powstania na Żoliborzu został ranny w czasie walk na barykadzie. Wraz z innymi rannymi wywieziono go do szpitala w Tworckach k/Pruszkowa. Udało mu się uciec i do niewoli się nie dostał.

Po wyzwoleniu Dziadek pracował na wielu ważnych budowach, jak Fabryka Samochodów Osobowych,

Elektrociepłownia Żerań, Siekierki, Elektrownia w Turku k/Poznań, Zakłady Azotowe w Puławach, Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego itp. Dziadek posiada wiele odznaczeń za walkę o wolność Ojczyzny, za pracę zawodową oraz za pracę w stowarzyszeniach kombatanckich i społecznych:

1. Krzyż Walecznych – 2 razy
2. Krzyż Armii Krajowej – nadany przez rząd w Londynie
3. Warszawski Krzyż Powstańczy
4. Krzyż Partyzancki
5. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski
6. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
7. Krzyże Zasługi – brązowy, srebrny i złoty
8. Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej
9. Brązowy Medal za Zasługi dla Ligi Obrony Kraju
10. Złota Odznaka Honorowa „Za Zasługi dla Warszawy”

11. Złota Odznaka Zasłużonego Działacza Towarzystwa Przyjaciół Dzieci
Ostatnie lata Dziadek poświęcił pracy przewodniczącego w kombatanckim środowisku żołnierzy 21 WPP „Dzieci Warszawy”. Ostatnim wysiłkiem było doprowadzenie do poświęcenia Sztandaru Zgrupowania „Żaglowiec”.

Dziadek zmarł 14 marca 1993 roku. Do końca martwił się o swoich kolegów ze Zgrupowania i o to, czy zostawia wszystkie sprawy zamknięte. Do końca na posterunku. Po śmierci dziadka Babcia dostała list kondolencyjny, który w paru słowach przedstawia sylwetkę Dziadka widzianą oczami kolegów.

Moja babcia Marysia

Babcia Marysia urodziła się w 1927 roku. Dzieciństwo i wiek młodzieńczy spędziła w rodzinnej wsi Wronowo, w obecnym województwie mazowieckim. Jako dziecko pracowała w majątku dworskim dojąc krowy, wykonując drobne prace polowe. W czasie wojny pracowała, tak jak inni, pod niemiecką komendą.

Po wojnie mój pradziadek stał się jednym z najlepszych gospodarzy we wsi. Nie dlatego, że miał wielki majątek, ale dlatego, że kochał ziemię i potrafił ją uprawiać. Nie żałował pieniędzy na maszyny.

Pradziadek posiadał liczne potomstwo (4 synów i 5 córek) i z tego powodu moja babcia, po ślubie, znalazła się z mężem w Warszawie. Na wsi zostali synowie i jedna z córek. Dziadek oddał im pod uprawę część ziemi, inni po ślubie przejęli gospodarstwa żon. Córkom, które osiedliły się w mieście, dał pieniądze na zagospodarowanie się. Pradziadek zmarł w 1959 roku, prawie równo z narodzinami mojej mamy. Po jego śmierci, gospodarstwo, które przejął najstarszy syn, powoli zaczęło podupadać. Po śmierci mojej prababci Rozalii w 1982 roku stało się całkiem nie dochodowe. Tak samo rozpadła się rodzina. Zabrakło tej siły, którą posiadała prababcia, podtrzymująca więzi rodzinne. Właśnie z tego powodu tak mało informacji o losach rodziny udało mi się zdobyć. Na tę sytuację wpłynęły także wydarzenia w Polsce - wprowadzenie stanu wojennego.

Mój dziadek Józef

Mój dziadek Józef urodził się w 1926 roku. Tak jak babcia, spędził dzieciństwo i młodość w rodzinnej wsi Łukowo, w województwie mazowieckim. Jako dziecko pomagał w gospodarstwie, pracował przy dworze.

O rodzicach dziadka nie wiem nic. Wiadomo, że miał dwóch braci. Jeden w czasie wojny był w wojsku. Trafił do obozu koncentracyjnego, skąd

uratowała go ukraińska sanitariuszka. Razem uciekali przez Europę z transportem osiedleńców i zamieszkali w Austrii. Jednak w obozie nabawił się choroby, w wyniku której amputowano mu obie nogi. Ta część rodziny kontaktuje się z nami dopiero od czasów zniesienia stanu wojennego. Składa się w tej chwili z ponad 50 osób, wielu nosi rodowe nazwisko mojej mamy – Tomczak.

Dwa lata temu była w Polsce najmłodsza córka brata dziadka. Moja ciocia – siostra mamy spędziła miesiąc ubiegłorocznych wakacji w Austrii. My regularnie piszemy i otrzymujemy od nich listy.

Drugi brat dziadka pozostał na ojcowiznie. Tak jak pradziadek, pięknie gospodarował. W końcówce lat 60-tych dom, który dziadek pomagał stawiać, był ogrzewany centralnym ogrzewaniem, a z kranów płynęła ciepła woda. Była to nowość we wsi. Nie układało mu się jednak z żoną. Po jego śmierci, w połowie lat osiemdziesiątych dom wraz z gospodarstwem został sprzedany za grosze. Cioteczna babcia odcięła się od rodziny i słuch po niej zaginął.

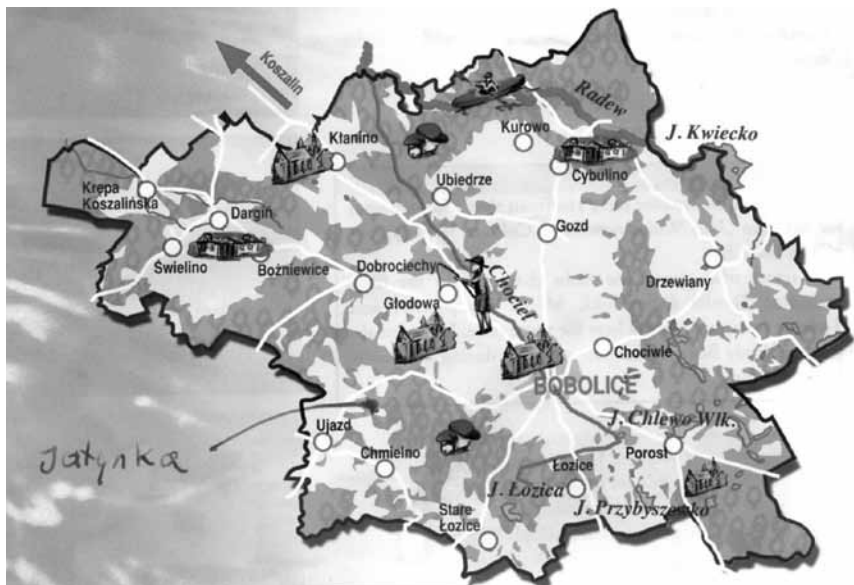
Dziadek z babcią poznali się w szkole, której oboje nie ukończyli z powodu wojny. Pobrali się w 1950 roku. Nie chcieli być ciężarem dla rodzin, a po śmierci pierworodnego syna postanowili wyjechać za pracą do Warszawy. Dziadek otrzymał pracę jako murarz przy odbudowie stolicy. Babcia początkowo nie pracowała. Dopiero po urodzeniu mojej mamy, poszła do pracy jako kucharka, potem pracował w składzie złomu, aż została dźwigową na złomowisku przy Hucie Warszawa. Dziadek całe życie był murarzem. Budował nowe osiedla, ma swój wkład w Dworcu Centralnym i innych warszawskich obiektach. Gdy oboje zostali emerytami, dorabiali sobie jako dozorczy w przedszkolu. Jednak, jak pamięta moja mama i my ich wnukowie, zawsze dziadkowie mieli kawałek ziemi. Były drzewka owocowe, kartofle, warzywa i kwiaty. Ta miłość do ziemi, w której wzrastali, pozostała bardzo silna.

Dlaczego Zachodniopomorskie?

Z tego co napisałem, widać, że wywodzę się z dwóch różnych światów. Z jednej strony umiłowanie ojczyzny i udział w walkach, a z drugiej umiłowanie do wsi i tego, co ona z sobą niesie. Jako dziecko, mama każde wakacje spędzała na wsi, nawet jeżdżąc na Ochotnicze Hufce Pracy wołała prace polowe, zbiór truskawek, niż bycie np. kelnerką. Nawet jak zaczęła pracować, wybierała wyjazdy do małych miejscowości. Gdy zabierała mnie i siostrę na kolonie, zielone szkoły, starała się, żeby były to miejsca ciekawe i przypominające wieś.

Gdy rodzice się rozstali w 2002 roku, mama postanowiła zmienić swoje i nasze życie. Zaczęliśmy szukać w Internecie ofert sprzedaży domu. Wszystkie drogi prowadziły w zachodniopomorskie. Tu były najtańsze oferty a miejsca, które oglądaliśmy, miały niepowtarzalny urok. Ja nagle odnalazłem to, o czym czytałem w książkach i o czym uczyłem się na lekcjach historii - walki o Wał Pomorski, zaślubiny z morzem, Kołobrzeg. Stały mi się te miejsca bliskie. To działał duch mojego dziadka wojownika o wolność.

Pewnego majowego dnia, gdy upał w Warszawie był nie do wytrzymania, odkryliśmy w Internecie ogłoszenie: „Dom, dwa stawy w okolicach Bobolic”.



Położenie Jatynki.

Przejeżdżaliśmy przez to miasto wiele razy, nigdy nie myśląc, że tu możemy kiedyś zamieszkać. Strona Bobolic w Internecie nas zaskoczyła. W długi weekend przyjechaliśmy. W Bobolicach obchodzone były właśnie Dni Bobolic. Po obejrzeniu występów pojechaliśmy do Jatynki. Lasy otaczające dom, stawy i koziołek pijący wodę ze stawu, zrobiły swoje. Tu jest nasze miejsce na Ziemi. Ja chłopak z Warszawy, z Bródna zostanę chłopakiem ze wsi. Dom spełnił nasze oczekiwania - centralne ogrzewanie, woda w domu, cisza, lasy, stawy i szkoła z autobusem szkolnym. Zostały nam jeszcze wakacje na przemyślenie i w sierpniu wylądowaliśmy jako nowi mieszkańcy Jatynki.

Z każdym dniem byłem coraz bardziej pewien, że wybór był słuszny. Spełniały się moje marzenia jedno po drugim: mam nie jednego psa, a sie-

dem, sześć kotów, dwie owce, dwie kozy. Jestem uczniem szkoły, o jakiej w Warszawie nawet bym nie marzył - będę hodowcą koni. Ja Polak i Europejczyk będę mógł tę krainę marzeń zamienić w Raj na Ziemi. Decydować o jej losach, spełnić to, o co walczył dziadek, stworzyć piękny polski zakątek, o którym inni mogli tylko marzyć, uprawiać ziemię, jak moi drudzy dziadkowie. Dwa całkiem odrębne rody w mojej osobie połączyły swoje geny. To jest mieszanka, która może tylko budować, a nie burzyć. Wielu moich rówieśników nawet nie wie, o czym piszę, są nieświadomi siły, jaka tkwi w korzeniach, z których się wywodzą, może lekceważą siłę przodków. Ja myślę, że dzięki nagłej, nie do końca przemyślanej decyzji mojej mamy, oboje z siostrą mamy szansę stworzyć coś nowego, niepowtarzalnego i pięknego.

Mama stała się członkiem nowej społeczności. Wychowuje najmłodszych obywateli i wiem, że będzie starała się ich nauczyć miłości do kraju, w którym przyszło im żyć. Działa jako przewodnicząca Rady Rodziców bobolickiego gimnazjum.

Teraz rozumiem, co to znaczy miłość i szacunek do Małej Ojczyzny. Nie kochając ziemi, na której żyjemy, nie pokochamy kraju ojczystego. Kocham Warszawę i zawsze będzie bliska memu sercu, ale kocham też mój teraźniejszy dom. Mogę mu wiele z siebie dać, by stał się piękną krainą. Zachodniopomorskie potrzebuje takich młodych zapaleńców jak ja. Za moim przykładem może ci, co żyjąc tu, nie widzą sensu, może ci, co szukają swojego domu, znaleźć go i ziemię te staną się Polską miodem i mlekiem płynącą.

Nie piszę tej pracy dla nagrody, ale by podzielić się swoimi myślami z innymi.

„Skąd wyszliśmy? Gdzie jesteśmy?”

Korzenie mojej rodziny sięgają Kresów a dokładnie Wołynia. Rozpoczynając przygotowania do zbierania materiałów i pisanie tej pracy, nie wiedziałem, co uda mi się odnaleźć. Materiałów nie przetrwało zbyt wiele - kilka fotografii, stary modlitewnik (po Dorocie Kucharskiej). Wojna i kolejne przeprowadzki zrobiły swoje. Głównym źródłem informacji o rodzinie stała się dla mnie żyjąca siostra mojego dziadka, ciocia Maria ur. 9.09.1926 roku. Ona pamięta protoplastkę naszego rodu, moją prapraprababcę Paulinę. Przedstawia ją fotografia wraz z jej córką Dorotą, siostrą mojego prapradziadka Aleksandra.

Udało mi się ustalić, iż Paulina, urodzona w 1850 roku, prawdopodobnie Jasińska z domu wraz z mężem Stanisławem mieszkała we wsi Kąty (obecnie obwód Tarnopolski). Była zielarką i akuszerką wiejską, więc osobą

bardzo cenioną w tamtych czasach. We wspomnieniach cioci Marysi jawi się jako przygarbiona staruszka, która zbiera zioła. Tak właśnie ją zapamiętała.

Mój praprapradziadek Stanisław był krawcem, ręcznie szył, tzw. „burki”, był to rodzaj wierzchniego ciepłego okrycia. Mieli troje dzieci: córkę Dorotę (urodzona 1872 roku.), która wyszła za mąż za Piotra Śliwińskiego, policjanta, uczestnika I wojny światowej (stracił w niej obie nogi). O najmłodszym synu Janie wiemy tylko, że pozostał kawalerem.



Prapraprababcia Paulina z córką Dorotą.

Mój prapradziadek Aleksander wychował się w Kątach i tu postanowił założyć rodzinę. Istnieje nawet rodzinna anegdota opowiadająca, jak do tego doszło. Młodemu kawalerowi Olkowi szukano coraz to nowych kandydatek na żonę, jeżdżono do nich z tzw. „gościńcem”, a on po każdej wizycie wychodził z domu kandydatki twierdząc, że to nie ta. W końcu praprapradziadek Stanisław zapytał, dlaczego tak jeździ i jakiej panny szuka, na co Olek odpowiedział, że jeździ, bo tak chcą rodzice, a pannę już dawno wybrał, mieszka po sąsiedzku i nazywa się Antonina Bindas. Mój dziadek Ludwik często wspomina tę historię, kiedy mowa o szukaniu życiowych partnerek.

Moi prapradziadkowie Antonina i Aleksander, jako małżeństwo, zamieszkali w tej samej wsi, w której zaczęła się historia mojej rodziny – w Kątach. Do tego czasu wieś rozrosła się, liczyła około 300 gospodarstw, była samodzielną parafią z kościołem, posiadała szkołę i posterunek policji. Prapradziadkowie mieli trzy córki i czterech synów: Annę, Helenę, Józefę, Stanisława, Ludwika, Antoniego i Józefa.

Najstarszą z rodzeństwa była moja prababcia Anna, która przyszła na świat 15.11.1905 roku. Ukończyła tylko jedną klasę szkoły powszechnej, ale była, jak mówi moja mama, kobietą niezwykłą – „bystrą i przebojową”. Żyjąc współcześnie, byłaby pewnie bizneswoman. W ciężkich czasach potrafiła sobie radzić, pracując i trochę handlując, utrzymywała rodzinę. Będąc nastolatką już pracowała w Krzemieńcu w „bogatydomach”, jako pomoc domowa. Kiedy na świat przyszła jej córka, zamieszkała wraz z rodziną w Kątach, gdzie spokojnie żyła cała rodzina Kucharskich – rodzice, bracia i siostra Józefa ze swymi rodzinami.

Druga siostra, Helena, wyszła za wdowca z dwójką dzieci i przeprowadziła się do pobliskiej wsi Suraż.

Polskie rodziny żyły w skupiskach, wzajemnie sobie pomagając, ale nie unikali też kontaktów z rodzinami ukraińskimi, łączono rodziny, wspól-



Helena, Anna i Maria.

nie świętowano. Do czasu! Ukraińcy, postanowili mieć Ukrainę tylko dla siebie. Posiadamy oryginalny artykuł opisujący wydarzenia, dotyczące Kucharskich mieszkających w Kątach. Wiosną 1943 roku w Wielką Sobotę nastął dzień kaźni dla naszych bliskich i innych Polaków żyjących w Kątach, Surażu i innych polskich wsiach. Wieś została okrażona przez bojówkarzy ukraińskich i podpalona. Prababci Ani i jej najbliższym udało się uciec, bo wcześniej ostrzegł ich znajomy policjant. Wielu krewnych jednak zginęło, wśród nich siostra prababci Helena z mężem i czworgiem dzieci (najmłodsze miało 3 miesiące). Łącznie, z naszej bliższej i dalszej rodziny, zginęły 24 osoby. Te wydarzenia przyczyniły się do tego, iż rodzina rozpięzchła się. Bracia prababci Anny walczyli na frontach II wojny światowej i tam poginęli: Ludwik w czasie walk o Wał Pomorski – pochowany na cmentarzu wojskowym w Wałczu, Józef zginął pod Warszawą pochowany na Bródnie, Stanisław zaginął bez wieści. Ostatnia informacja o nim otrzymana przez Polski Czerwony Krzyż, to wpis w „Księdze chorych i rannych”.

Pozostały wdowy i sieroty. Ostatni z braci Kucharskich – Antoni przeżył wojnę.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

ZARZĄD GŁÓWNY

BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAN

Nr. Inf. 71/269/93-C

Konto w K. B. P. w Oddziale Mianicki
Nr 152 9 429

Warszawa, dnia 7. VII 1962 196

Mokotowska 14, Tel. 55 61

Adres pocztowy: Warszawa 10, skrytka poczty Nr 6

Pani

Anna KUCHARSKA

Rakowo, p-ta Lubowo

pow. Szczecinek

W ślad za naszym pismem z dnia 19.XII.1961 r. w sprawie KUCHARSKIEGO STANISŁAWA, ur. 1910 r., syna Aleksandra i Antoniny – komunikujemy, że przeprowadzone poszukiwania wyżej wymienionego – dały wynik negatywny.

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
/ A. Weiss /

pb

„Witka”, Warszawa, Osiedle 51, Zgm. 420, 30 000, H110

Informacja z PCK.

Po ucieczce z rodzinnych Kątów rodzice mojej prababci i jej siostra Józefa z mężem przenieśli się początkowo do Szumskiego, a później do miasta Ostróg. Tu moi prapradziadkowie dożyli swych ostatnich dni i na tamtejszym cmentarzu są pochowani. Prababcia Anna, ze swą córką Marią i jej mężem Józefem Wojciechowskim, dotarli do osady Smyga, gdzie przez pewien czas pracowali w tartaku. Stamtąd na przełomie 1943/1944 roku

przenieśli się do miasta Dubno z nowo narodzoną córką Marii - Ireną. 01.03.1944 roku zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Trudno sobie wyobrazić, jak przeżyli te ciężkie chwile. Oglądając filmy wojenne o deportacjach ludzi, mam w oczach obraz moich bliskich. Moja prababcia, wtedy kobieta trzydziestodzieciolatka, była w 6 miesiącu ciąży



Antoni Kucharski.

(z moim dziadkiem Ludwikiem) a jej wnuczka, córeczka cioci Marysi, miała ok. 6 miesięcy. Opowiadają czasami, jak suszyli pieluszki cioci Ireny, przykładając je do swego ciała. Przypominam, że był to marzec, a podróż nie odbywała się w wagonach z „kuszetkami” i nie trwała kilka godzin. Wywieziono ich aż do Turynii. Tam 13.05.1944 roku przyszedł na świat mój dziadek Ludwik. Ważył niespełna 2 kg. Odbierająca poród akuszerka żartowała, że gdyby nie nalot samolotów, pewnie dorósłby o te kilka deko. U „bauerów” przetrwali do końca wojny i kiedy ogłoszono w maju 1945 roku jej zakończenie, postanowili wracać do Polski. Postanowili, mimo że mieli inne możliwości. Wielu z ich znajomych

wybrało Zachód (Belgia, Anglia, Kanada). Ponieważ miejscowość Wangenheim, w której pracowali, wyzwolili Amerykanie, mogli z tej sytuacji skorzystać. Oni jednak wybrali Ziemię Odzyskaną, bo na Wołyń nie mogli wracać.

Pociągi wiozły ich w nieznane. Trafili do Czaplinka a stąd samochodami wojskowymi i furmankami dotarli do wsi Rakowo. Tu przydzielono im domy i ziemię. Początkowo wszyscy, prababcia Anna z rodziną i jej córka Maria z rodziną, mieszkali w samej wsi. Później, kiedy zdobyli orientację w okolicy, przenieśli się na tzw. kolonie ok. 2 kilometry od wsi. Zaczęli na nowo żyć, budować swoją własną ojczyznę. Tu mój dziadek poszedł do Szkoły Powszechnej w Rakowie. Ukończył wymagane 7 klas, uzyskał prawo jazdy i zaczął gospodarzyć wraz z rodzicami. W 1962 ożenił się a dnia 07.09.1963 roku przyszedł na świat moja mama Jolanta. Dziadkowie doczekali się w 1966 roku jeszcze jednego potomka, syna Karola.

Ciężko pracowali na gospodarstwie. Były to czasy, kiedy rolnik indywidualny był źle postrzegany politycznie, nigdy jednak nie zrezygnowali z tego, co



Anna przed domem na ziemiach zachodnich.

robili do tej pory. Ziemię dziadek uprawiał z pomocą koni, lecz wiele prac było wykonywanych ręcznie, np. liczne łąki koszone kosami. Pomagali sobie z mężem cioci Marysi, wspólnie pożyczali pierwsze maszyny. Na wykopki i omłoty wynajmowano ludzi z wioski, przychodzili chętnie, czasem zamiast pieniędzy woleli ziemniaki albo zboże. Wszystkie ziemie były w użytkowaniu. Przy tak ciężkiej pracy prawdziwą zmorą moich dziadków był brak prądu, dlatego też za własne uskładane pieniądze zlecili przeprowadzenie linii elek-

trycznej do swego gospodarstwa. Stało się to dopiero w 1969 roku. Moja mama opowiada, że pamięta czasy lamp naftowych w domu, miała wtedy 6 lat. Do Szkoły Podstawowej w Rakowie musiała pokonać codziennie 2 kilometry. Po skończeniu edukacji z dyplomem pielęgniarki, moja mama postanowiła „ruszyć w świat”. Tę chęć podróży zaszczerpiła w niej prababcia Anna, która często zabierała ją na liczne wyjazdy do rodziny.

Prababcia uwielbiała podróże. Często wyjeżdżała do swojej siostry Józefy, która po wojnie została w Szumsku. Pomimo niebezpieczeństw, prababcia przynajmniej raz w roku odwiedzała siostrę. Realizowała w ten sposób też swoją pasję – handel. Tam wiozła coś z Polski, a stamtąd przywoziła zabawki, słodycze i złoto. Ta dawka adrenaliny dodawała jej sił. Pamiętam, że będąc dwulatkiem bawiłam się zabawkami, które Ona przywozła.

Celem podróży mojej mamy stał się Szczecin. Tu mieszkała i pracowała od 1983 roku. Wyszła za mąż za chłopaka ze swojej wsi, Henryka Borow-

skiego (jak pradiadek Olek, któremu szukali daleko, znalazł blisko) w 1986 roku. Rok później, dokładnie 4 lipca 1987 roku na świat przyszedłem ja. Moi rodzice zdecydowali, że wracają w rodzinne strony. W 1989 roku osiedliśmy się w Łubowie, dokąd przeprowadzili się już dziadkowie. W tym samym roku przyszedł na świat mój brat Marcin.

W tym czasie moja prababcia Anna często nas odwiedzała. Mama spotkała ją po raz ostatni 06.05.1990 roku gdy wybierała się do swej siostry do Szumska. Wkrótce 08.05.1990

roku otrzymaliśmy wiadomość, że prababcia zmarła. Pochowano ją w Szumsku. Kilka miesięcy po jej śmierci, w czasie robót budowlanych, odnaleziono grób jej siostry Heleny z mężem i dziećmi. Ich doczesne szczątki pochowano obok prababci Anny, a w 2003 roku spoczęła obok nich ciotka Józefa. Tak rozłączone przez los za życia, znalazły się razem po śmierci.

Moja rodzina, powiększona jeszcze o najmłodszą siostrę Annę, nadal mieszka w Łubowie. I to już cała moja historia.



Moja mama.

Łukasz Chroński – III nagroda 2006 rok

Biały Bór

Nazywam się Łukasz Chroński. Urodziłem się 26 stycznia 1988 roku w Miastku. Od pierwszych dni mojego życia aż do dziś mieszkam w Białym Borze, na ulicy Brzeźnickiej 15 w małym, jednorodinnym domku. W Białym Borze ukończyłem też szkołę podstawową i gimnazjum. Obecnie uczę się tu w Liceum Ogólnokształcącym, w klasie o profilu informatycznym. Moją wielką pasją są samochody i sporty wodne, w przyszłości chciałbym związać z nimi swoją pracę zawodową. Mam też dwa wielkie marzenia: zdać egzamin na prawo jazdy i... maturę.

Moja najbliższa rodzina

Moi rodzice: Jadwiga i Leszek poznali się w lutym 1976 roku w Brzeziu – małej miejscowości, w województwie pomorskim. Moja mama mieszkała w Brzeziu od urodzenia, tata natomiast przyjechał tam do pracy (pracował w firmie: Eltor, która zajmowała się stawianiem słupów energii elektrycznej) z Czartek – niewielkiej miejscowości w pobliżu Sieradza. Ślub wzięli 30 września 1978 roku w kościele p.w. św. Wawrzyńca w Brzeziu. Zamieszkali wraz z rodzicami mojej mamy. 13 lipca 1979 roku przyszło na świat ich pierwsze dziecko, moja starsza o dziewięć lat siostra – Monika (jest dziś nauczycielką języka polskiego i historii w Szkole Podstawowej w Jamnie i mieszka w Koszalinie).

W październiku 1983 roku rodzice wraz z siostrą przeprowadzili się do nowo wybudowanego domu w Białym Borze. Nasz dom wybudowany został od fundamentów aż po szczyt dachu przez mojego tatę, z czego jestem naprawdę bardzo dumny. W Białym Borze moja mama rozpoczęła pracę w Zakładzie Wikliniarskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, tata natomiast – w Zakładzie Energetycznym. W niedługim czasie rodzice kupili swój pierwszy samochód – niezawodnego i niezwykle komfortowego Fiata 126p (podobno tata bardzo przeżywał pierwsze podróże samochodem i niezależnie od tego, czy jazda trwała 10 minut czy 6 godzin, współpodróżujących, czyli moją mamę i siostrę, obowiązywało bezwzględne milczenie!). Popularny „Maluch” (oczywiście w wielu odsłonach) towarzyszył mojej rodzinie przez następne kilka lat i co ważniejsze

takim właśnie pojazdem przywieziony zostałem ze szpitala, w którym się urodziłem, do mojego domu. Moje narodziny były wielkim wydarzeniem w rodzinie i wszyscy bardzo się z nich cieszyli, z czasem cieszyła się też moja siostra, która pogodziła się z faktem, że nigdy nie ubierze mi sukienki i nie zrobi warkoczików. Natomiast pierwszym ważnym wydarzeniem, w którym wziąłem udział, był mój chrzest (Wielkanoc 1988 roku). Moją matką chrzestną została siostra mojego taty – Czesława Makowska, a chrzestnym mąż siostry mojej mamy – Ryszard Socha.

Miałem to szczęście, że nigdy w swoim życiu nie musiałem chodzić do żłobka ani do przedszkola. Wychowywała mnie mama, która po moim urodzeniu zrezygnowała z pracy zawodowej i zajęła się domem. Dopiero w wieku sześciu lat poszedłem do zerówki, a rok później rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej nr 1 w Białym Borze. Wkrótce też moja mama podjęła pracę w Urzędzie Pocztowym w Białym Borze, najpierw na stanowisku asystentki, później – naczelnika poczty.

W szarym domku z ogródkiem mieszkamy dziś tylko we trójkę: ja, mama i tata. Ach, byłbym zapomniał – jest jeszcze rudy jamnik szorstko-włosy, o imieniu Filip. I, żeby moja siostra się nie obraziła, dodam również, że to właśnie ona jest najczęstszym i najbardziej oczekiwanym gościem w naszym domu.

Moi dziadkowie

Rodzice mojej mamy, Maria i Piotr Oblizajkowie mieszkają obecnie w Sianowie koło Koszalina. Oboje są już na emeryturze. Babcia i dziadek do Sianowa przeprowadzili się w październiku 1994 roku. Wcześniej mieszkali w Brzeziu, tam się poznali i wzięli ślub (11 listopada 1955 roku). 1 kwietnia 1957 roku przyszła na świat ich pierwsza córka – Daniela, a 24 maja 1958 roku druga córka – moja mama, Jadwiga. Obie ukończyły najpierw Szkołę Podstawową w Brzeziu, a następnie Technikum Rachunkowości Rolnej w Białym Borze. 29 kwietnia 1978 roku ciocia wyszła za mąż za Ryszarda Sochę z Karniszewic (urodzonego 24.06.1956 roku). Dziś wspólnie prowadzą duże gospodarstwo rolne i mają jednego syna, Piotra (urodzonego 27.04.1992 roku), obecnie ucznia drugiej klasy Gimnazjum nr 7 w Koszalinie.

Moja babcia, Maria, urodziła się 17 kwietnia 1927 roku w Różance, nad Bugiem, jako trzecie dziecko Katarzyny (z domu Kot) i Bazylego Rabaniuków. Katarzyna zajmowała się domem, a Bazyl pracował w folwarku u bogatego właściciela ziemskiego. Pierwszym dzieckiem moich pradziadków

był syn, Mikołaj, który, jak wspomina babcia, „uczył się na szewca”. Po wybuchu wojny, osiemnastoletni Mikołaj, wcielony został do Armii Radzieckiej i już nigdy więcej nie powrócił do domu. Moja babcia próbowała odnaleźć go po wojnie, pisała listy, prosiła o pomoc Polski Czerwony Krzyż, niestety nie przyniosło to rezultatów. Wiemy, że ktoś widział Mikołaja po wojnie w Związku Radzieckim i to daje nam nadzieję, że on wciąż żyje. Drugim dzieckiem Katarzyny i Bazylego była córka, Hanna, która „uczyła się na krawcową”. Ciocia Hania wyszła za mąż za brata mojego dziadka, Stanisława Oblizajka, wspólnie mieli pięć córek: Wandę, Teresę, Renatę, Lilię i Dorotę. Najmłodszym z rodzeństwa był Michał, chłopiec, który zmarł w zaledwie kilka dni po urodzeniu.

Gdy babcia miała osiem lat, wybuchła II wojna światowa. Czas ten babcia wspomina bardzo gorzko. Pamięta jak 1 września 1939 roku zaczęły wyc syreny. Dzieci poszły do szkoły. Wszystkim nakazano udać się do schronów, gdzie od kilku tygodni ludzie gromadzili żywność, wodę, koce, ubrania, które pozwoliłyby im przetrwać czas bombardowania. Po kilku miesiącach trwania wojny, do wsi wkroczyli Niemcy. Okupantów babcia wspomina bardzo różnie, z jednej strony mówi, że nie krzywdzili oni ludności cywilnej, otworzyli szkołę, pozwolili, by dzieci uczyły się religii w języku polskim, urządzali wiejskie zabawy, a nawet zakochiwali się w polskich dziewczynach (wiele babci koleżanek wyszło za mąż za Niemców), z drugiej jednak strony – rozstrzeliwali polskich żołnierzy w szkolnym parku i zabierali im, bardzo przecież biednym ludziom, żywność. Babcia wspomina też, że jej, jako dziecku, nie raz uratował życie „niemiecki wierszyk”, którego nauczyła się w szkole. Zdecydowanie gorzej mówi babcia o żołnierzach radzieckich, którzy, jej zdaniem, szczerze nienawidzili Polaków: wyrzucali ich z domów, zabierali jedzenie, gwałcili kobiety, mordowali cywilów. Po wojnie w 1947 roku, w ramach akcji „Wisła”, pradziadkowie wraz z babcią i jej siostrą zostali przesiedleni na Pomorze, do Brzezia. Tu dwie siostry Oblizajkówny: Hanna i Maria poznały, a następnie wyszły za mąż za dwóch braci Oblizajków: Stanisława i Piotra, którzy w Brzeziu wykonywali prace melioracyjne.

Dziadek Piotr urodził się 12 czerwca 1936 roku w Krwonach, koło Turku. Był najmłodszy z dzieci Józefy (z domu Szafowi) i Piotra Oblizajka. Miał pięcioro starszego rodzeństwa, braci: Józefa, Ludomira, Ireneusza i Stanisława oraz siostrę – Daniełę. Dziadek najbardziej związany był z siostrą, która opiekowała się nim w czasie wojny i okupacji. Najbardziej utkwiła dziadkowi w pamięci noc, kiedy do Krwon wkroczyły wojska niemieckie i wraz z siostrą musiał uciekać na boso po śniegu przez las do swojej babci. Ciekawostką jest natomiast to, że dziadek, Piotr był niezwykle dobrym uczniem.

Po pierwszym półroczu klasy pierwszej został przeniesiony od razu do klasy czwartej. Niestety natrafiła się pewna trudność, a mianowicie... ułamki i dziadek został „zdegradowany” do klasy trzeciej. Od tego czasu radził sobie już jednak znakomicie. Po ukończeniu szkoły, dziadek pomagał rodzicom w gospodarstwie, a następnie rozpoczął pracę w kopalni węgla brunatnego „Adamów” w Brudzewie. Po kilku latach wyjechał z rodzinnej miejscowości na Pomorze – tu założył rodzinę i mieszka do dziś.

Rodzice mojego taty: Jadwiga (z domu Wiąz, córka Józefy Franciszek Józefa) i Franciszek (syn Franciszka i Małgorzaty) Chrońscy pochodzą z dawnego województwa sieradzkiego. Babcia urodziła się w Męce Księżej, a dziadek – w Rososzycy. Po ślubie zamieszkali w Czartkach, tutaj też urodziły się ich dzieci: Jadwiga, Czesława, Jerzy, mój tata – Leszek, Danuta i Wiesław. Dziadkowie mieli bardzo trudne życie, ciężko pracowali, żeby utrzymać rodzinę. Dziadek był drwalem, a babcia zajmowała się domem i dziećmi, latem zbierała i sprzedawała jagody, borówki i grzyby. W każdy piątek jeździła też na targ, gdzie sprzedawała jajka, śmietanę i twaróg. Niewielkie gospodarstwo, które mieli dziadkowie pozwalało jakoś wiązać koniec z końcem. Największą tragedią dla rodziny mojego taty była śmierć dziadka Franciszka, który zmarł w 1979 roku podczas pracy w lesie. W tym czasie babcia pracowała już w Domu Dziecka w Sieradzu, a wszystkie dzieci założyły swoje rodziny.

Dziadek nie zdążył opowiedzieć mi o swoim życiu, bo zmarł na długo przed moim urodzeniem. O życiu babci wiem natomiast niewiele, ponieważ, ze względu na dzielącą nasze domy odległość, nie widzimy się zbyt często. Wiem jednak, że babcia podczas wojny wraz z rodzicami i rodzeństwem została zabrana z domu przez niemieckich żołnierzy i wywieziona do obozu koncentracyjnego w pobliżu Prenzlau, w Niemczech. Czas spędzony w obozie był jednak dla babci prawdziwą gehenną i bardzo trudno jej o nim opowiadać.

Zakończenie

Mam nadzieję, że moja rodzina zawsze będzie żyła ze sobą w zgodzie i że z każdą chwilą będziemy się do siebie zbliżać, a nie od siebie oddalać, tak, aby i moi wnukowie i ich wnukowie zachowali pamięć o swych przodkach, którzy przeżyli czas najcięższej próby w dziejach ludzkości - czas wojny oraz niemieckiej i radzieckiej okupacji.

Rodzice babci Janki, a moi pradziadkowie

Tekla i Kornel Magdziakowie.

(Z opowiadań babci Janki)

Pradziadek Kornel urodził się w 1904 roku. Brał udział w II wojnie światowej. Prababcia Tekla urodziła się w 1903 roku. Mieszkali we wsi Skomorosze (dawne tereny należące do Polski). Obecnie są to ziemie przynależne do Ukrainy. Pradziadkowie prowadzili gospodarstwo, tzn. uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta. We wsi, w której zamieszkiwali były tylko trzy rodziny polskie, a większość mieszkańców to Ukraińcy. W wyniku zamieszek polsko-ukraińskich moi pradziadkowie w nocy potajemnie w pośpiechu wyjechali na tereny polskie. W ramach akcji „Wisła” otrzymali dom i ziemie w zamian za to co zostawili na Ukrainie. Zamieszkali we wsi Głędowo koło Człuchowa i prowadzili gospodarstwo rolne. W rodzinie moich pradziadków w roku 1923 urodził się pierwszy syn Szczepan, później córka Maria (1927 roku) i moja babcia Janina w 1933 roku. Prababcia zmarła w 1968 a pradziadek w 1975 roku. Oboje są pochowani na cmentarzu w Człuchowie.

Brat babci Szczepan w wieku 18 lat został zesłany do Niemiec na przymusowe roboty. Gdy powrócił ożenił się i zamieszkał w Głędowie razem z pradziadkami. Miał trzech synów: Henryka, Ryszarda i Zbigniewa. Wraz z żoną prowadzili gospodarstwo. Zmarł w 1997 roku i został pochowany na cmentarzu w Głędowie.

Siostra babci Maria bardzo szybko wyszła za mąż. Niestety, nie była długo szczęśliwa w małżeństwie, gdyż jej mąż zmarł na gruźlicę. Pozostała z trójką dzieci: Jadwigą, Krystyną i Kazimierzem. Jako wdowa pomagała pradziadkom w gospodarstwie, a prababcia opiekowała się wnukami.

Babcia Janina urodziła się 10 sierpnia 1933 roku. Nie pamiętała dobrze II wojny światowej, ponieważ była jeszcze małą dziewczynką. Chodziła do trzyklasowej szkoły, która przygotowała ją do szkoły klasztornej. W klasztorze siostry zakonne uczyły ją szycia i pracy w gospodarstwie domowym. Uczęszczała do szkoły mniejszościowej, gdzie wykładany był język ukraiński, natomiast w domu porozumiewano się w języku polskim. Były to ciężkie czasy dla rodzin polskich na Ukrainie. W 1945 roku jesienią zostali

wysiedleni na zachód. Podróż trwała miesiąc zanim przyjechali do Polski. Na większych stacjach Czerwony Krzyż obdarowywał ich żywnością i ciepłą odzieżą. W wagonie, w którym jechali znajdowało się jeszcze kilka polskich rodzin. Gdy przyjechali do Polski pradziadek Kornel, który był wtedy w wojsku odnalazł ich i zabrał na Pomorze do wsi Głędowo. Tam spędziła resztę swojego dzieciństwa. W Człuchowie ukończyła siedmioklasową szkołę podstawową. Wyjechała w wieku 19 lat do Białego Boru. Pracowała w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska³ jako księgową. Doksztalała się na kursach i otrzymała awans na starszą księgową. W wieku 23 lat wyszła za mąż za dziadka Janka Burdę. Urodziła troje dzieci. Córkę Marię w 1959, Bożenę (moją mamę) w 1962 roku i syna Andrzeja w 1971 roku. Do dzisiaj babcia mieszka w Białym Borze. Jest już na emeryturze. Od wiosny do jesieni uprawia warzywa na działce.

Starsza córka Maria ukończyła Liceum Medyczne w Szczecinku i z zawodu jest pielęgniarką. Po ukończeniu szkoły pracowała w Szpitalu Powiatowym w Miastku. W wieku 20 lat wyszła za mąż za Zenona Flaka i wyjechała do Katowic. Urodziła dwoje dzieci – syna Zenona i córkę Joannę. Obecnie pracuje w Szkole Policji i wykonuje swój zawód.

Moja mama Bożena uczęszczała do szkoły podstawowej w Białym Borze. Następnie ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Ks. Elżbiety w Szczecinku, a w 1993 Studium Nauczycielskie w Koszalinie. Pracuje w Szkole Podstawowej w Drzonowie. Wyszła za mąż mając 26 lat za Mirosława Lemczaka i urodziła dwoje dzieci: mnie w 1988 roku i mojego brata Mariusza w 1990 roku.

Najmłodszy syn babci – Andrzej ukończył Technikum Budowlane, a następnie Politechnikę w Koszalinie na wydziale mechanicznym. Ożenił się w wieku 26 lat. Wraz z żoną Krystyną mieszka w Słupsku i prowadzi własną firmę budowlaną.

Rodzice dziadka Janka, a moi pradziadkowie Katarzyna i Teodor Burdowie

(Z opowiadań babci i wujka Romana – brata dziadka Janka)

Pradziadek Teodor Burda urodził się w 1898 roku. Brał udział w I wojnie światowej należał do I Brygady pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Ożenił się bardzo młodo. Miał troje dzieci: Władysława, Marię i Józefa. Pierwsza żona pradziadka zmarła pozostawiając go z trójką małych dzieci na gospodarstwie, które razem prowadzili. Ożenił się po raz drugi z bardzo

4 GSSCH

bogata panną – Katarzyną urodzoną 1896 roku. Mieszkali w wiosce Wojtkówka⁴ w Bieszczadach, gdzie prowadzili gospodarstwo rolne, uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta domowe. Z tego związku urodził się mój dziadek Janek (1928), Roman (1933), Stefan (1935) i Mikołaj (1938).

W ramach akcji „Wisła” rodzina pradziadka została wysiedlona na Pomorze. Zamieszkali w Białym Borze przy ul. Wysoki Kamień. Dostali w ramach rekompensaty dom oraz gospodarstwo i ziemię. Utrzymywali się z pracy rolniczej i renty, którą otrzymał pradziadek za udział w I wojnie światowej. Pradziadek zmarł w 1989, a prababcia w 1969 roku. Oboje są pochowani na cmentarzu w Białym Borze.

Dzieci z pierwszego małżeństwa mojego pradziadka Teodora to: Władysław obecnie już nie żyjący. Wyjechał jako młody chłopak na Ukrainę. Mieszkał wraz ze swoją rodziną w Kijowie. Miał dwoje dzieci.

Córka Maria wyszła za mąż. Wyjechała na Pojezierze Mazurskie i zamieszkała we wsi Wróble niedaleko Olsztyna. Tam prowadziła gospodarstwo rolne i urodziła troje dzieci. Obecnie już nie żyje.

Syn Józef ożenił się w miejscowości Racibórz. Miał dwie córki. Jedną adoptował od swojej siostry Marii.

Dzieci z drugiego małżeństwa to wspomniany już mój dziadek Janek, który ukończył czteroklasową szkołę w Wojtkówce. Pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. Przeżył II wojnę światową oraz okres okupacji niemieckiej. Z opowiadań babci dowiedziałam się, że były to bardzo ciężkie czasy. Dziadek bardzo długo chorował na płuca i miał odmrożone nogi. W ramach akcji „Wisła” cała rodzina przeprowadzili się na zachód. Jako kawaler wraz z pradziadkiem i swoim rodzeństwem pracowali w gospodarstwie. Dziadek Janek zrobił kurs na prawo jazdy. Pracował na budowie jako cieśla, budowlaniec, a później jako kierowca w Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Miastku. Ożenił się z moją babcią Janiną w wieku 28 lat. Oboje z babcią zamieszkali w Białym Borze przy ul. Żymierskiego 21. Dziadek pracował bardzo długo jako taksówkarz. Zmarł w 1997 roku i został pochowany na cmentarzu w Białym Borze.

Syn Roman odziedziczył gospodarstwo po pradziadku Teodorze. Ożenił się z Zofią i ma dwoje dzieci Grażynę i Gienka. Obecnie jest już na rencie i pomaga w gospodarstwie, które przekazał synowi.

Syn Mikołaj tak jak dziadek Janek był taksówkarzem. Z zawodu jest kierowcą i mechanikiem samochodowym. Ożenił się z Barbarą. Ma troje dzieci: córkę Małgorzatę, syna Leszka i córkę Katarzynę. Mieszka w Białym Borze przy ul. Armii Czerwonej.

⁴ Ob. gm. Ustrzyki Dolne, woj. Podkarpackie – przyp. red.

Rodzice babci Kasi, a moi pradziadkowie Katarzyna i Dymitr Wusykowie. (Z opowiadań babci Kasi)

Pradziadek Dymitr urodził się w 1889 roku. Ożenił się z Katarzyną (urodzona w 1900 roku). Oboje prowadzili gospodarstwo rolne. Zamieszkiwali miejscowość Dzików Stary. Pradziadek brał udział w I i II wojnie światowej. W czasie tej ostatniej został zesłany na Syberię. Po wojnie powrócił do Dzikowa Starego. W ramach akcji „Wisła” pradziadkowie zostali wysiedleni na Pomorze do miejscowości Drzonowo. W związku z zawiązywaniem Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR), przeprowadzili się do wsi Świerszczewo. Pradziadek był pracownikiem PGR-u, natomiast prababcia zajmowała się wychowywaniem dzieci: Marią urodzoną 1921 roku, Anną (1930), Dymitrem (1932), Stefanią (1934) i moją babcią Katarzyną (1938). Pradziadek zmarł w 1964 roku, a prababcia w 1989, są pochowani na cmentarzu w Drzonowie.

Ich córka Maria jako osiemnastoletnia dziewczyna została zesłana do Niemiec do robót przymusowych. Przeżyła II wojnę światową. Krótco po powrocie do Polski w 1949 roku zmarła. Anna pracowała w PGR w Świerszczewie. Po ciężkiej chorobie zmarła w 1951 roku w wieku 21 lat. Syn Dymitr pracował jako kierowca w PGR w Świerszczewie. Zmarł tragicznie w 1952 roku w wieku 20 lat.

Córka Stefania wyszła za mąż za Grzegorza Kostyka. Urodziła czworo dzieci: Bogdana, Teresę, Halinę i Bożenę. Zajmowała się wychowaniem dzieci i pracowała jako sprzątaczką w PGR w Przybrdzie. Po śmierci tragicznie zmarłego męża otrzymała emeryturę, z której do dziś się utrzymuje.

Babcia Kasia ukończyła szkołę podstawową siedmioklasową w Drzonowie, a następnie uczęszczała do szkoły krawieckiej. Ze względu na brak funduszy nie ukończyła jej, ale podstawy krawiectwa opanowała. W 1959 roku wyszła za mąż za mojego dziadka Władysława Lemczaka. Urodziła czworo dzieci: Romana w 1959 roku, Mirosława (1961), Irenę (1962) i Mieczysława (1964). Wraz z mężem i dziećmi mieszkała w Świerszczewie. W roku 1974 przeprowadzili się do miejscowości Przybrda. Pracowała jako pracownica dochodząca w PGR w Świerszczewie, a od 1974 roku jako pomoc kuchenna w PGR w Przybrdzie. Pracowała do wieku emerytalnego. Do dzisiaj babcia mieszka w Przybrdzie i zajmuje się swoją działką.

Roman ukończył Technikum Samochodowe w Koszalinie. Ożenił się

w wieku 25 lat z Renatą. Miał dwoje dzieci: córkę Kamilę i syna Romana. Zginął tragicznie 8 października 1985 roku.

Mój tata Mirosław ukończył Szkołę Podstawową w Drzonowie. Dalszą naukę kontynuował w Zespole Szkół Drzewnych w Słupsku, która ukończył jako technik technolog specjalności meblarstwo. W trakcie nauki szkolnej był czynnym zawodnikiem „Gryf” Słupsk w sekcji judo. Pracował w KPL Las⁵ w Szczecinku na stanowisku technolog drewna. W latach 1982-1984 odbył zasadniczą służbę wojskową we Włocławku, Wałczu, Szczecinku. Po odbyciu służby wojskowej powrócił do poprzedniego zakładu pracy. Tata pracował również w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Szczecinku w stolarni na stanowisku stolarza. Ożenił się w wieku 27 lat z moją mamą Bożeną. Obecnie pracuje w firmie PPH RELAX INECO na stanowisku monter szaf o stałej zabudowie.

Córka Irena ukończyła Studium Nauczycielskie w Wałczu. Pracuje w przedszkolu „NUTKA” w Szczecinku jako nauczycielka. Mieszka wraz z mężem Ryszardem i córką Karoliną w Szczecinku.

Syn Mieczysław ukończył ZS⁶. Pracuje w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Szczecinku jako mechanik samochodowy. Mieszka wraz z żoną Małgorzatą we wsi Przybrda. Ma trzech synów: Kamila, Radka i Łukasza.

Rodzice dziadka Władka, a moi pradziadkowie **Julia i Stefan Lemczakowie** (Z opowiadań babci Kasi)

Praprababcia Maria urodzona w 1883 roku, a babcia mojego dziadka Władka mieszkała w Uhercach w Bieszczadach. Miała trzech synów: Romana, Stefana i Mieczysława. Mąż Marii zginął w czasie I wojny światowej. Sama wychowywała dzieci i zajmowała się gospodarstwem. Syn Roman wyemigrował do USA za chlebem. Drugi syn – Mieczysław zamieszkał w Jaśle. Praprababcia Maria odwiedziła swojego syna Romana dwukrotnie w USA. Mówiła, że płynęła „Szyfą”. Bardzo tęskniła do Polski. Przeżyła również II wojnę światową. Z powodu „Akcji Wisła” i częstych wizyt partyzantów ukraińskich wyemigrowała ze swoją rodziną na tereny zachodnie. Zamieszkali we wsi Drzonowo. Zmarła w 1976 roku w wieku 87 lat.

⁵ Chodzi prawdopodobnie o Rejon Przemysłu Leśnego w Szczecinku, utworzony w 1950 roku. W kwietniu 1964 roku przekształcono go w Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Szczecinku; obecnie Koszalińskie przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego.

⁶ Chodzi prawdopodobnie o Zasadniczą Szkołę Zawodową w Wałczu.

Pradziadek Stefan urodzony 1914 roku, pochodził z zamożnej rodziny. Jego rodzice byli kupcami, mieli sześć koni i gospodarstwo rolne. Jako młody chłopiec bardzo pomagał rodzicom. Bardzo wczesnie się ożenił z Julią urodzoną w 1912 roku. Kiedy wybuchła II wojna światowa pradziadek został powołany do Wojska Polskiego. Zaginął na wojnie. Osierocił dwie córki: Helenę i Stefanię oraz syna Władysława – mojego dziadka. Prababcia Julia przez Czerwony Krzyż poszukiwała swojego męża, ale ślad po nim zaginęła. Razem z praprababcią Marią została przesiedlona na tereny zachodnie. Pracowała i mieszkała w PGR w Świerszczewie. Zmarła w 1974 roku i wraz z praprababcią Marią spoczywa na cmentarzu w Drzonowie.

Córka Stefania urodzona w 1934 roku. Wyszła za mąż za Jana i urodziła czworo dzieci: Edwarda, Irenę, Leszka i Krzysztofa. Mieszkała i pracowała w sklepie we wsi Grąbczyn. Zmarła w 2002 roku i pochowana jest na cmentarzu w Wierzchowie.

Córka Helena urodzona 1936 roku. Wyszła za mąż za Grzegorza i urodziła pięcioro dzieci: Zenona, Krzysztofa, Bogdana, Jadwigę i Anię. Mieszkała i pracowała w sklepie we wsi Grąbczyn. Zmarła w 1997 roku i pochowana jest na cmentarzu w Wierzchowie.

Mój dziadek Władysław urodzony w 1938 w Uhercach. W czasie akcji „Wisła” wraz z matką i siostrami został wysiedlony na zachód. Zamieszkali we wsi Drzonowo, a później w Świerszczewie. Jako młody chłopiec przeżył II wojnę światową i nie wiele z niej pamiętał, nawet nie znał swojego ojca. Ukończył siedmioklasową szkołę podstawową w Drzonowie. Po ukończeniu szkoły podjął pracę w PGR w Świerszczewie. Ukończył kurs na prawo jazdy. Ożenił się z Katarzyną, z którą miał czworo dzieci. W 1974 roku wraz z rodziną zamieszkał w miejscowości Przybrda. Przepracował 40 lat jako kierowca w PGR i odszedł na emeryturę. Zmarł w 2002 roku i został pochowany na cmentarzu w Drzonowie.

Grzegorz Zawiślak – I nagroda 2006 rok

Biały Bór

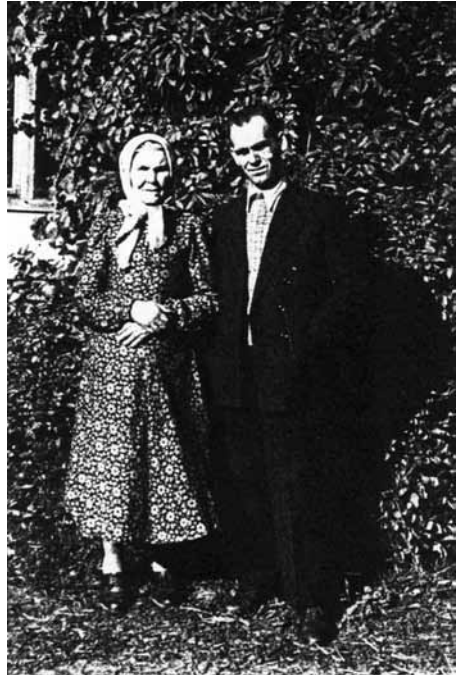
We współczesnym świecie ludzie rzadko mają czas na zajmowanie się historią swego rodu. Zabiegani, zatroskani codziennymi kłopotami żyją dniem dzisiejszym. Młodzież woli myśleć o wybieganiu w przyszłość, snuć marzenia, plany... A przecież zakorzenienie w historii jest bardzo ważne.

Uświadomiłem to sobie, opracowując (nie ukrywam – trochę przymuszony przez nauczycielkę uczącą historii) drzewo genealogiczne swojej rodziny. Okazało się, że może to być niezwykle pasjonujące zajęcie!

Ród Kleczkowskich

Najbardziej zainteresowała mnie historia rodu Kleczkowskich. Poznając ją wykorzystałem nie tylko rodzinne dokumenty, ale również gotowe już opracowanie, dokonane przez niezwykle człowieka – pana Tadeusza Kleczkowskiego z Wilna.

Korzenie rodu sięgają roku 1420. Wywodził się on z położonej między Ostrołęką a Łomżą wsi Kleczkowo. Było to rodzinne gniazdo mazowieckiej szlachty herbu Trzaska. O dawnej świetności miejscowości mówi dziś tylko gotycki kościół ufundowany w 1422 roku przez Kleczkowskich. Właśnie stamtąd moi piętnastowieczni krewniacy uciekli przed zarazą na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mówi o tym rękopis sporządzony w 1817 roku, w którym potomkowie Walentego Kleczkowskiego z Kleczkowa, który „z bratem rodzonym Janem i Pawłem stryjecznym przeniósł się na mieszkanie do Litwy” domagają się potwierdzenia szlachectwa.



Emilia Kleczkowska z synem Janem, 1953 rok.

Thumaczą przy tym, że „Smutne y okropne w Koronie Polskiej w Ziemi Łomżyńskiej wydarzenie powietrza przenosząc dom ten do Litwy, pozbawiły wszelkiej wtenczas zręczności przynieść z sobą Lustru rodowitości swoyey (...)”. Dokument ten znajduje się w archiwum wileńskim, a dotarł do niego wspomniany już wcześniej Tadeusz Kleczkowski. Zacytowane przeze mnie fragmenty pochodzą z artykułu Wandy Bednarczuk „Ród jak dąb” zamieszczonego w nr 161 „Kulis” z 11 lipca 1997 roku.

Mój prapradziadek Antoni Kleczkowski zmarł młodo, pozostawiając żonę Emilię urodzoną w kwietniu 1875 roku na terenach obecnej Białorusi. Zamieszkiwali w majątku Iwanowszczyzna. Mieli ośmioro dzieci (dwoje zmarło w niemowlęctwie): Mieczysława, Telesfora, Helenę, Janinę, Jana i Marię – moją prababcie. Emilia Kleczkowska zmarła w Drzonowie (gmina Biały Bór) w 1976 roku, przeżywszy 101 lat.

Prababcia Maria Kleczkowska urodziła się 20 maja 1902 roku w Iwanowszczyźnie. W 1925 wyszła za mąż za Zygmunta Hajbowicza, urodzonego 13 marca 1893 roku (z ojca Józefa i matki Marii zd. Jerzynowskiej zm. w 1953 roku w Drzonowie). Po ślubie zamieszkali w Berezówce (obecnie Białoruś). W rodzinie krążą opowieści o wielkiej miłości tych dwojga, o zerwanych zaręczynach z innym, o potajnym ślubie..., ale o tym dokumenty milczą. Milczą również bohaterowie tej historii – Maria zmarła w 1962, a Zygmunt w 1983 roku. Z tego związku narodziło się sześcioro dzieci: Władysław (1926-1990), Janina (1930), Maria (1932), Wanda (1936), Jan (1939) i Józef (1943-2000).

Maria i Zygmunt Hajbowiczowie posiadali niewielki majątek ziemski w Berezówce. Utrzymywali się z pracy na roli. Tam właśnie zastała ich II wojna światowa, która zasadniczo wpłynęła na dalsze losy rodziny.

W 1943 roku mój pradziadek Zygmunt został aresztowany przez Niemców i oskarżony o pomoc partyzantom. Został wywieziony do Oświęcimia,



Leonard (u góry w środku) i Helena (pierwsza od lewej) Mieczkowscy.

gdzie przebywał sześć miesięcy. Następnie przeniesiono go do obozu pracy w Mauthausen, w którym spędził prawie rok. Obóz został wyzwolony przez wojska amerykańskie. Pradziadek najpierw trafił do szpitala (w chwili wyzwolenia ważył 40 kg), a następnie przewieziono go wraz z innymi Polakami na Ziemię Odzyskaną – do Szczecinka. Zygmunt Hajbowicz zdecydował się pozostać na tych terenach i objął ponemieckie gospodarstwo rolne w Drzonowie. Przez rok mieszkał razem z niemieckim właścicielem majątku, wbrew wszystkiemu nawet się zaprzyjaźnili.

Przez dwa lata Maria Hajbowicz nie miała żadnych wiadomości o swym mężu, nie wiedziała nawet czy żyje. Pozostała w Berezówce z sześciorgiem dzieci (najmłodsze miało sześć miesięcy), zajmując się gospodarstwem. Pomagały jej Maria (teściowa) i Antonina (siostra Zygmunta). W 1945 roku otrzymała wiadomość o losach męża. Nie wahała się opuścić rodzinnych stron, ponieważ ziemie te z powodu historycznych zawirowań znalazły się w ZSRR. Wszyscy, którzy zdecydowali się na pozostanie, musieli zrzec się polskiego obywatelstwa. Prababcia Maria – a wraz z nią teściowa, szwagierka, matka, bracia i siostry – w Wigilię Bożego Narodzenia 1946 roku wyruszyli do Polski. Tydzień trwała ich podróż koleją, w Nowy Rok dotarli do Szczecinka. Cała rodzina zamieszkała blisko siebie, w Drzonowie i Szczecinku.

Zygmunt Hajbowicz prowadził wzorcowe gospodarstwo rolne. W trudnych czasach komunistycznych spędził kilka miesięcy w więzieniu, oskarżony o „kułactwo”. Ale o tym mówił niechętnie, wolał chwalić się Złotym Krzyżem Zasługi, który otrzymał od tych samych władz.

Wanda Hajbowicz, jedna z córek Marii i Zygmunta, jest moją babcią ze strony matki. Urodziła się 19 listopada 1936 roku w Berezówce. Mając 11 lat, znalazła się w Drzonowie. Tu ukończyła szkołę podstawową. W 1951 roku do Drzonowa przybył młody nauczyciel – Jan Mieczkowski. Znajomość Wandy i Jana zaowocowała zawarciem związku małżeńskiego – 23 sierpnia 1953 roku. Babcia Wanda żartuje czasem, że decyzję znacznie przyspieszyło wezwanie do SP (Służba Polsce) – zawarcie małżeństwa zwalniało z tego obowiązku.

Rodzina Mieczkowskich

Rodzina mojego dziadka, Jana Mieczkowskiego związana jest z Wileńszczyzną. Niestety, dziadek zmarł jeszcze przed moim urodzeniem, ale wiele dowiedziałem się od babci oraz analizując pamiętkowe dokumenty rodzinne.

O swoim praprapradziadku wiem tylko, że na imię miał Ignacy. Jego syn – Aleksander Mieczkowski urodził się w 1841 roku, a zmarł 2 listopada 1917 roku w majątku Taboryszki, tam również został pogrzebany na cmentarzu parafialnym. Pozostawił żonę Genowefę z Daniszewskich oraz sześcioro dzieci: Leonarda, Ryszarda, Józefa, Witolda, Paulinę i Stanisławę.

Mój pradziadek, Leonard Mieczkowski urodził się 15 lipca 1894 roku we wsi Huzy w powiecie Świąciany niedaleko Wilna. 7 lutego 1928 roku w kościele parafialnym Rudomińskim zawarł związek małżeński z Heleną Żardecką, córką Józefa i Franciszki, urodzoną 14 września 1903 roku w Papiszkach – powiat Wilno. Leonard i Helena Mieczkowsky zamieszkali w Wilnie przy ulicy Kolejowej. Z tego związku urodziło się troje dzieci: Czesław (1929-2002), Jan oraz Teresa (1934).

Mój dziadek, Jan Mieczkowski urodził się 2 grudnia 1930 roku w Wilnie. Do piętnastego roku życia mieszkał tam i chodził do szkoły powszechnej. Zachowały się z tego okresu liczne dokumenty, między innymi odpisy metryki urodzenia i świadectwa szkolne. Po zakończeniu II wojny światowej szybko zapadła decyzja o wyjeździe do Polski. Związane to było z naciskami ze strony rosyjskiej w sprawie zmiany obywatelstwa. Prababcia Helena wśród innych pamiątek przywiozła do kraju dwie mosiężne tabliczki z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Stanowiły one coś w rodzaju rodzinnej relikwii, przypominały o ukochanym Wilnie, do którego nie było im już dane nigdy więcej powrócić. Tabliczki te, wkomponowane w nagrobki pradiadków, mogą dziś oglądać na szczecińskim cmentarzu.

Rodzina Mieczkowskich przybyła do Szczecinka 23 lipca 1945 roku. Zachował się nawet dokument repatriacyjny, w którym wymieniano przewożone sprzęty, ilość żywności itp. Władze miasta przydzieliły im do zamieszkania dom jednorodzinny przy ulicy Polnej 90. Pradziadek znalazł pracę na poczcie, gdzie pracował do emerytury. Prababcia zajmowała się wychowywaniem dzieci.

Leonard Mieczkowski zmarł 21 stycznia 1965 roku i pochowany został w Szczecinku. Helena Mieczkowska o dziewięć lat przeżyła męża. Ostatnie lata życia spędziła w Białym Borze, zmarła 21 grudnia 1974 roku, spoczęła obok męża.

Jan Mieczkowski po przybyciu do Szczecinka został uczniem Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego, a następnie Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego. Obie szkoły mieściły się w budynku obecnego Liceum Ogólnokształcącego im. Księżnej Elżbiety. Należał do drużyny skautów wodnych, pływał na żaglówkach po jeziorze Trzesiecko. 9 czerwca 1951 roku otrzymał świadectwo dojrzałości – zamierzał podjąć studia w Wojskowej Akademii Technicznej, jednak otrzymał nakaz pracy w szkole.

Skierowano go jako nauczyciela do szkoły podstawowej w Drzonowie. W tej miejscowości poznał Wandę Hajbowicz, która w 1953 roku została jego żoną.

W październiku 1953 roku Jan Mieczkowski został powołany do zasadniczej służby wojskowej. Przydzielono go do wojsk łączności w Bydgoszczy. W tym i następnym roku nastąpiła eskalacja tzw. „zimnej wojny”, więc służbę wojskową przedłużono do trzech lat. Dziadek spędził ją w jednostce wojsk lotniczych w Rędzikowie koło Słupska.

Po powrocie w 1956 roku pracował nadal w szkole podstawowej w Drzonowie, pełniąc funkcję kierownika. 31 grudnia 1956 roku urodził mu się syn – Henryk, a 19 lutego 1959 roku córka Elżbieta, moja mama. W 1961 roku przeprowadził się wraz z rodziną do Grabowa, wsi w gminie Biały Bór. Objął stanowisko kierownika czteroklasowej szkoły podstawowej. Przeprowadził tam rok, po czym przeniesiony został do Białego Boru. W tym miasteczku pozostał na stałe. Był nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 1 – uczył historii, matematyki, śpiewu, zajęć praktyczno-technicznych. Przez wiele lat pełnił funkcję wicedyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej. Za swą pracę pedagogiczną uhonorowany został Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Nagrodą Ministra Oświaty. Zmarł 9 września 1984 roku w Koszalinie, pochowany został na cmentarzu parafialnym w Białym Borze.

Nauczycielskie tradycje rodziny podtrzymuje Elżbieta, córka Jana i Wandy Mieczkowskich – moja mama. W 1982 roku rozpoczęła pracę w Zbiorczej Szkole Gminnej w Białym Borze, w tej samej, w której pracował mój dziadek. Obecnie uczy w Gimnazjum nr 1 w Białym Borze.

W marcu 1984 roku poznała Janusza Zawisłaka, który 27 października tego samego roku został jej mężem i zamieszkał w Białym Borze.

Zawisłakowie

O rodzinie mojego ojca wiem niestety znacznie mniej. Nie zachowały się żadne dokumenty sprzed wojny, a i pamięć ludzka okazała się zawodna.

Mój dziadek – Marian Zawisłak, urodzony w 1936 roku w Bondyrzu na Zamojszczyźnie, był jednym z pięciu synów Jana i Janiny, właścicieli niewielkiego gospodarstwa rolnego.

Rodzicami mojej babci, Feliksy Zawisłak byli Władysław i Maria (zd. Dorosz) Kolanowie. Urodziła się ona 27 sierpnia 1935 roku w Suchowoli w powiecie zamojskim.

Po zakończeniu II wojny światowej obie rodziny postanowiły poszukać lepszego losu na Ziemiach Odzyskanych. W 1946 roku zamieszkały

w Pырzycach niedaleko Słupska. Tam właśnie doszło do spotkania Mariana i Feliksi, którzy zostali małżeństwem w 1954 roku. Po ślubie zamieszkali w pobliskim Komorczyźnie. Doczekali się trójki dzieci: Stefana, Grażyny i Janusza. Od 1963 roku mieszkali w Słupsku.



Rodzina Zawislaków, 1984 rok.

Mój dziadek służył w Milicji Obywatelskiej w tzw. „drogówce”. Doczekał się kilku odznaczeń, ale najbardziej dumny był zawsze z Medalu za Ofiarność i Odwagę, który otrzymał za uratowanie życia dziecka. Był zamiłowanym myśliwym, w moim domu do dziś jest kilka trofeów, które po nim zostały. Marian Zawislak zmarł 5 czerwca 1993 roku w Słupsku, gdzie został pochowany.

Jak już wspomniałem, mój ojciec – Janusz Zawislak, idąc „za głosem serca”, zamieszkał w Białym Borze w powiecie szczecineckim. W pobliskim Miastku. 1 sierpnia 1988 roku przyszedł na świat jego jedyny syn Grzegorz – czyli ja, ale to już zupełnie inna historia...

Gdzie mieszkamy?

Rzec by można – dosłownie wszędzie! Moich krewnych po mieczu i po kądzieli znaleźć można między innymi w Wilnie, Berezówce, Elku, Białej Piskiej, Sosnowcu, Zamościu, Myszkowie, Suchowoli, Krasnobrodzie, Drzonowie, Złotowie, Ostródzie, Warszawie, Miastku, Ustce, Gdańsku, Koszali-

nie, Słupsku, Madrycie, Mediolanie, Sangoarshausen (Niemcy), Szczecinku
no i oczywiście w Białym Borze.

Spis treści

Wstęp	3
Kamil Borkowski – Jatynka k /Bobolic	7
Paweł Borowski – Łubowo	17
Łukasz Chroński – Biały Bór	23
Magdalena Lemczak – Drzonowo	27
Grzegorz Zawisłak – Biały Bór	35